

Ks. Manfred Uglorz

Albert Schweitzer – teolog, lekarz, filozof i muzykolog

W 2015 roku minęła 140. rocznica urodzin i 50. rocznica śmierci Alberta Schweitzera, luterańskiego księdza, teologa, filozofa, lekarza z Lambarene, wybitnego znawcy i odtwórcy muzyki Jana Sebastiana Bacha, zdecydowanego bojownika o pokój, zdecydowanego przeciwnika broni termojądrowej, laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

Albert Schweitzer budził niegdyś ogromne zainteresowanie. Ludzi fascynowała jego osoba jako człowieka, który pokazywał jak należy idee przekuć w rzeczywistość dnia powszedniego. We współczesnym świecie, w którym zmalało zainteresowanie wielkimi ideami i wartościami, zarówno religijnymi, jak i etycznymi, zmalało także zdecydowanie zainteresowanie Albertem Schweitzerem. W miejsce zainteresowania religią, filozofią, etyką, kulturą weszła ekonomia i świat wartości, któremu początek dali starożytni Fenicjanie, a więc pieniądz i to wszystko, co z nim jest związane, a więc bogactwo i dostatnie życie. Dlatego dzisiaj Albert Schweitzer dla wielu ludzi jest postacią nieatrakcyjną. Głoszone przez Wielkiego Doktora z Lambarene idee i wartości, na które wskazywał, nie przystają już do popularnych trendów współczesnego świata. Ale czy współczesne dążenia i modne prądy mają decydować o losie wartości, które między innymi reprezentował Albert Schweitzer? Czy to, co prezentował sobą Albert Schweitzer ma raz na zawsze przejść do lamusa historii?

Warto przypomnieć dzieło życia wielkiego Alzatzczyka, jego zmaganie się ze światem, który stawał się coraz mniej moralny, za to coraz bardziej agresywny, wręcz drapieżny. Warto też postawić pytanie: Czy da się z życia Alberta Schweitzera – po wielu latach – przenieść coś z jego myśli i działania w nasze czasy i życie?

Rozpocząć należy od refleksji nad życiem i dziełem Lekarza z Lambarene, jak często był i jest nazywany Albert Schweitzer. W świecie, w którym nie liczą się już wielkie ideały, bezkompromisowe autorytety moralne, warto w sferze naszych myśli przywrócić pamięć o Człowieku, w życiu którego manifestowała się twórcza współzależność idei i życia, dla którego słowo 'człowiek' zawsze oznaczało osobę, której należy się uszanowanie, współczucie i pomoc.

1. Najważniejsze wydarzenia z życia Alberta Schweitzera do wstąpienia na wydział teologiczny Uniwersytetu w Strasburgu

1.1. W rodzinnym domu

Albert Schweitzer urodził się 14 stycznia 1875 roku w Kaysebergu w Górnej Alzacji, jako drugie dziecko Ludwika Schweitzera, duchownego Kościoła ewangelickiego. Dziadek Alberta był nauczycielem i organistą w Pfaffenhofen w Dolnej

Alzacji. Matka Alberta, Adela z domu Schillinger była córką księdza w Mühlbach w Górnej Alzacji.

Albert Schweitzer pozostawił klucz do zrozumienia swojego życia i motywów działania. Jego autobiograficzne dzieła, pt. „Aus meiner Kindheit und Jugendzeit” i „Aus meinem Leben und Denken” oraz bogata korespondencja, wskazują nie-dwuznacznie, że wszystkie jego późniejsze idee i myśli mają swoje źródło w religijno-estetycznych przeżyciach z dzieciństwa. Wymagały one jedynie rozwinięcia i pogłębienia. Nic nie upoważnia nas do poddania w wątpliwość wspomnień Schweitzera i oceny jego dzieciństwa jako mistyfikacji, gdyż znamy go jako człowieka prawego, spolegliwego, brzydzącego się fałszem i kłamstwem.

Kilka tygodni po narodzinach Alberta, rodzina Schweitzerów przeniosła się z Kaysebergu do Günsbach, gdzie Ludwik Schweitzer objął funkcję proboszcza, którą sprawował aż do późnej starości. Zmarł w 1923 roku. Matka Alberta została stratowana na drodze w Günsbach przez konie podczas działań w czasie I wojny światowej w 1916 roku .

W dzieciństwie Albert często chorował. Jego matka nieraz płakała z powodu jego słabości, ale świeże i zdrowe powietrze w Günsbach spowodowało, że wyrósł na zdrowego młodzieńca. Dzieciństwo swoje Albert spędził w towarzystwie trzech sióstr i jednego brata. Czwarta siostra Alberta, Emma zmarła bardzo wcześnie.

W Günsbach Albert rozpoczął naukę w szkole, do której zaprowadził go ojciec. Początkowo niechętnie do niej uczęszczał. Wolał beztroskie życie w domu rodzinnym, aniżeli dyscyplinę w szkole i związane ze szkolną nauką liczne obowiązki. Wtedy nic nie wskazywało na to, że Albert wyrośnie na wielkiego człowieka, tytana pracy, wielkiego myśliciela i znanego na całym świecie lekarza, znawcę organ i muzyki organowej Jana Sebastiana Bacha.

Z muzyką Albert Schweitzer zetknął się dość wcześnie, nie tylko jako słuchacz improwizacji swojego ojca i chorałów wykonywanych w kościele przez nauczyciela i organistę Iltisa. W swojej książce pt. „Aus meiner Kindheit und Jugendzeit” o początku swojej przygody z muzyką kościelną Albert Schweitzer pisze, że ojciec już w piątym roku życia uczył go gry na starym fortepianie po dziadku Schilingrze. W ósmym roku życia zaczął Albert naukę gry na organach, a mając dziewięć lat po raz pierwszy pozwolono mu zastąpić w czasie nabożeństwa organistę Illtisa.

Podstawy osobowości Alberta Schweitzera ukształtowane zostały w rodzinnym, pastorskim domu, opanowanym duchem pobożności i teologii liberalnej, której Schweitzer był zawsze wierny, chociaż żył w czasach rozpadu teologii historyczno-krytycznej oraz narodzin nowych poglądów i kierunków. Pewien wpływ na duchowość Schweitzera miały również żywe w Alzacji tradycje pietystyczne, zapoczątkowane przez Filipa Jakuba Spenera, autora słynnego dziełka pt. „Pia desyderia” oraz Jana Fryderyka Oberlina. Schweitzer nigdy nie zdradził młodzięńczych ideałów i liberalno-pietystycznych tradycji. Jedynie marzycielskie usposobienie z dzieciństwa zostało przeobrażone pod wpływem ewangelickiego

etosu pracy w niezwykłą pracowitość i poświęcenie. A może to właśnie dojrzałe marzenia, wsparte teologicznymi przemyśleniami, do końca życia Schweitzer wytrwale przekuwał w czyn?

Wiele przeżyć z dzieciństwa Alberta tłumaczy późniejszą postawę wielkiego syna Alzacji.

Głęboko zakorzenione u Schweitzera współczucie dla cierpiącego człowieka odnajdujemy już w jego dzieciństwie. Bardzo wcześnie Schweitzer zrozumiał, jak przykre i bolesne były dla handlarza, Żyda, swawolne zabawy dzieci z Günsbach, ich okrzyki i gesty, mające na celu wyszydzenie życzliwie uśmiechającego się do nich potomka patriarchy Jakuba. Wizerunek Mousze, prowadzącego swojego osła, zaprzęgniętego do wózka, stał zawsze przed oczyma Alberta Schweitzera i przypominał mu, że każdemu człowiekowi należy się szacunek. Przygody rozbawionych dzieciaków, urągających Żydowi, a jednak życzliwie się do nich uśmiechającego, były dla Alberta pierwszą i prawdziwą lekcją pokory.

Szacunek dla życia zrodził się także w jego dzieciństwie podczas zabaw nad rzeką i przygodą z procą. W swojej autobiograficznej książce „Aus meiner Kindheit und Jugendzeit” Albert Schweitzer pisał, że niechętnie chodził z kolegami nad rzekę łowić ryby. Przerażało go nadziewanie robaków na haczyk i rozdzieranie pyszczków złowionych ryb. Píše także, że pewnego razu wczesną wiosną z przyjaciелеm, za jego namową, poszedł strzelać do ptaków z procy. Postanowił nie celować do beztrosko świergocących ptaków, lecz obok nich, aby nie wyrządzić im krzywdy. Podkradając się pod bezlistne drzewo, usłyszał bicie dzwonów, wzywających na nabożeństwo. Porzucił procę i z radością pobiegł do domu, aby wziąć udział w nabożeństwie, które miało się rozpocząć za pół godziny. Od tego czasu głos dzwonów przypominał mu przykazanie: „Nie zabijaj!”.

1.2. W murach szkoły w Mülhausen

Jesienią 1885 roku Albert Schweitzer udał się do Mülhausen, gdzie rozpoczął naukę w miejscowym gimnazjum. Zamieszkał u swojego stryja i ojca chrzestnego Ludwika, niewłasnego brata dziadka i u jego żony Zofii, bezdzietnego małżeństwa. Albert Schweitzer wspomina, że życie w domu stryjostwa było uregulowane nawet w najmniejszych sprawach. Panował w nim rygor i planowe działanie. Oprócz nauki w szkole, odrabiania lekcji, Albert dwa razy w ciągu dnia zasiadał przy fortepianie i ćwiczył, doskonalić technikę gry na fortepianie. Jedynie w niedzielę po południu zwolniony był z wszelkich szkolnych obowiązków.

Albert Schweitzer wspomina, że nie był zbyt dobrym uczniem w gimnazjum. Wyniósł jednak z niego solidne wykształcenie, które w przyszłości pozwoliło mu rozpocząć studia na Uniwersytecie w Strasburgu. Niezwykle ciepło wspomina swojego nauczyciela dra Wehmann, który zawsze starannie był przygotowany do lekcji. Ciągłe rozmarzony i „bujający w obłokach” Albert pod wpływem Wehmann, zrozumiał, że systematyczność prowadzi do osiągnięć. Jeśli jeszcze w okresie Świąt Bożego Narodzenia oceny smuciły rodziców, głównie matkę, to już w czasie pobytu w domu w okresie Świąt Wielkanocnych mógł się pochwalić lepszymi ocenami. Nauczyciel Wehmann stał się dla młodego Alberta wzorem do naślado-

wania. Wspominając go, pisał: „To dzięki jego głębokiemu, nawet drobiazgowemu poczuciu obowiązku, tej potężnej wychowawczej sily, bardziej skutecznej aniżeli perswazje i kary, stało się to również moją regułą, którą sam próbowałem stosować jako wychowawca”.

Albert Schweitzer w swojej biografii mile wspomina dyrektora gimnazjum Wilhelma Deecke z Lubeki, dobrego pedagoga i nauczyciela. Był on pod wrażeniem filozofii Artura Schopenhauera (1788–1860). Deecke przyjaźnił się z wieloma znanymi wówczas w Niemczech osobami, co imponowało jego uczniom. Ucząc greki, czytał uczniom Platona. Zawsze jednak nawiązywał do współczesności i czynił dygresje na wszelkie możliwe problemy. W ten sposób kształtował w swoich uczniach samodzielność myślenia i zdolność własnej oceny rzeczywistości.

Wielkie zainteresowanie historią potrafił wzbudzić w Albercie dr Kauffmann. Dr Förster zaś potrafił zainteresować Alberta przyrodoznawstwem. Chociaż nie był dobrym fizykiem i chemikiem, to jednak lekcje prowadził interesująco. Pokłó się tego da się zauważyć w późniejszej działalności i pracy naukowej Alberta Schweitzera. Dlaczego nie potrafiło zainteresować Alberta matematyką? Przecież, jak wskazują na to późniejsze dzieła Schweitzera, był człowiekiem myślącym logicznie i doskonale poruszającym się w trudnych zawiłościach teologicznych i filozoficznych.

Albert był w bliskim kontakcie ze swoim szkolnym nauczycielem historii, aż do jego śmierci. Jeśli początkowo radzono ojcu Alberta, aby zabrał go ze szkoły, to później jego postępy w nauce były coraz lepsze. Albert nie był jednak prymusem. Wykazywał jednak szczególne zainteresowanie historią. Dużo czytał, będąc ciekawym przeszłości.

Maturę Albert zdał zadowalająco, chociaż nie tak, jak wszyscy się tego spodziewali. Postępy w nauce w ostatniej klasie gimnazjum pozwalały oczekiwać lepszego świadectwa. Historię zdał celująco, o czym wspomniał nawet egzaminator, w wygłoszonym przez siebie końcowym przemówieniu.

Fundament pod przyszłe przemyślenia, idee oraz niezwykle pracowite życie został założony w rodzinnym domu i w gimnazjum. Niebawem Albert Schweitzer wyruszy w świat, który będzie chciał uczynić lepszym, ale często będzie powracał do rodzinnego Günsbach, gdzie do dziś znajduje się muzeum jemu poświęcone.

2. Schweitzer jako teolog. Studia i praca naukowa

2.1. W murach uniwersytetu

Albert Schweitzer po ukończeniu gimnazjum w 1893 roku, udał się do Strasburga, gdzie rozpoczął studia na tamtejszym uniwersytecie. Zapisal się na wydział teologiczny oraz wydział filozoficzny, a więc obok studiowania teologii, poświęcił się studiowaniu filozofii. Wówczas wielu młodych studentów czyniło podobnie. Korzyść z tego była nie tylko dla studenta, ale dla Kościoła, Kościół bowiem zawsze potrzebuje ludzi dobrze wykształconych. Schweitzer zamieszkał w tzw. Collegium Wilhelmitanum, z oknem na rzekę Ill. Po latach, po studiach i po

uzyskaniu tytułu doktora habilitowanego, Albert Schweitzer objął stanowisko dyrektora Collegium Wilhelmitanum.

Po ukończeniu studiów wyjechał do Paryża, aby przygotować dysertację doktorską z filozofii. Podjęte przez Schweitzera studia uzupełniające z zakresu filozofii w Paryżu, nie zaowocowały w dzieła w pełnym tego słowa znaczeniu filozoficzne. Obce mu były rozważania metafizyczno-ontologiczne. Jego późniejsze wykłady i prace na temat etyki i kultury dotyczą bowiem tematyki filozofii stosowanej.

2.2. Doktorat z filozofii

Karierę naukową Alberta Schweitzera zapoczątkował właśnie doktorat z filozofii, uzyskany na podstawie rozprawy na temat filozofii religii w poglądach Immanuelu Kanta („Die Religionsphilosophie Kants von der Kritik der reinen Vernunft bis zur Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft“, Tübingen 1899). Tytuł dysertacji wskazuje, że zainteresowanie Schweitzera filozofią genetycznie związane jest z jego przygodą z teologią, gdyż filozofia religii była i jest nie tylko dyscypliną filozoficzną, ale także dyscypliną teologiczną. Schweitzera posądza się o brak znajomości sztuki analizy filozoficznej. Zdaje się jednak temu przeczyć jego wnikliwa i krytyczna analiza poglądów niektórych znanych i cenionych filozofów. Charakterystyczna jest dokonana przez Schweitzera ocena np. wkładu Hegla do etyki i kultury. Schweitzer pisał: „Hegel stał na mostku kapitańskim okrętu oceanicznego i objaśniał pasażerom cuda maszynierii i tajemnice obliczeń kursu. Nie troszczył się jednak o to, że konieczne jest utrzymywanie ognia w kotłach. Dlatego malała prędkość statku. W końcu statek zatoczył się”.

Schweitzerowi nigdy nie była obca tematyka filozoficzna. Studia filozoficzne rozszerzyły horyzont jego zainteresowań i dostarczyły odpowiedniego instrumentarium słownego, jednak Schweitzer starał się zawsze wyrażać jasno i zrozumiale.

Profesor filozofii Uniwersytetu w Strasburgu, Teobald Ziegler zaproponował A. Schweitzerowi docenturę na swoim wydziale, ale Schweitzer nie skorzystał z propozycji. Pociągała go teologia i badania nad początkami chrześcijaństwa.

2.3. Schweitzer jako teolog

Licencjat z teologii uzyskał Schweitzer na podstawie pracy pt. „Das Abendmahlsproblem auf Grund der wissenschaftlichen Forschung des 19. Jahrhunderts und der historischen Berichte“ („Problem wieczerzy Pańskiej w świetle badań naukowych XIX wieku i na podstawie źródeł historycznych“). Ukazała się ona drukiem w znanej i cenionej firmie wydawniczej Mohr & Siebek w Tybindze w 1901 roku. Niebawem spod drukarskiej prasy wyszła w Tybindze w 1901 roku rozprawa habilitacyjna pt. „Das Messianitäts und Leidengeheimnis. Eine Skizze des Leben Jesu“ (Tajemnica mesjanizmu i cierpienia. Szkic z życia Jezusa“). Po jej ukazaniu Schweitzer nadal pracował nad tematem w niej poruszonym. Zafascynowany osobą i dziełem Jezusa z Nazaretu, prześledził historię badań nad życiem Jezusa, wynikiem czego było dzieło: „Von Reimarus zu Wrede. Eine geschichte der Leben-Jesu-Forschung“ („Od Reimarus do Wredego. Historia badań nad życiem Jezusa“). Poszerzone i uzupełnione ukazało się w drugim wydaniu pt. „Geschichte der Leben-Jesu Forschung“ (Historia badań nad życiem Jezusa).

Problem historycznego Jezusa postawiony przez Hermana Samuela Reimarus, profesora orientalistyki z Hamburga, zapłodnił historyczno-krytyczne badania nad korzeniami chrześcijaństwa. Nie przestaje on być aktualny także dzisiaj. Problem Jezusa historycznego i Chrystusa kerygmatycznego podejmowany był często niekompetentnie, a wpływ na poglądy badaczy tematu miało ich „credo” filozoficzne. Schweitzer wykazał w „Geschichte der Leben-Jesu-Forschung”, że liczne prezentacje Jezusa historycznego są odzwierciedleniem i projekcją idei poszczególnych epok i autorów w nich żyjących. Każda z następujących po sobie epok teologicznych, odnajdowała swoje idee w Jezusie, bo inaczej nie mogła Go uczynić sobie bliskim. I nie tylko epoki odnajdowały się w Nim, ale każdy z osobna tworzył Go według własnej osobowości. Racjoniści przedstawiali Jezusa jako nauczyciela moralności, idealisci jako kwintesencję człowieczeństwa, esteci jako wzór genialnego artysty oratora, socjaliści jako przyjaciela ubogich i reformatora społecznego. Schweitzer poddał ostrej krytyce te wszystkie filozoficzno-psychologiczne obrazy Jezusa i wykazał słabość ich konstrukcji. W zakończeniu swojego dzieła na temat badań nad życiem i osobą Jezusa z Nazaretu, Albert Schweitzer podsumował i ocenił te badania. Według Schweitzera badania nad życiem Jezusa z Nazaretu potoczyły się osobliwie. Wyruszyły one na poszukiwanie historycznego Jezusa, a więc takiego jakim był On w rzeczywistości. Sądono, że gdy znajdzie się Go, to będzie Go można wstawić takim, jakim jest, a więc jako nauczyciela i Zbawiciela w nasze czasy. Autorzy licznych opracowań życia i osoby historycznego Jezusa, zdjęli z niego pęta, którymi był od wieków przykuty do doktryn kościelnych i cieszyli się, że postać Jezusa znów nabiera życia i dynamiki. Dostrzegano, że zbliża się do naszych czasów historyczny człowiek Jezus. Ale historyczny Jezus nie mógł pozostać w naszych czasach. Należy On do czasów, w których żył.

Schweitzer, który z właściwą dla siebie przenikliwością demaskował owe „obrazy własnych pragnień”, sam zdobył się na naszkicowanie jeszcze jednego obrazu Jezusa historycznego. Podążając śladem wytyczonym przez Johanna Weissa w książce z 1893 roku pt. „Die Predigt Jesu vom Reiche Gottes” („Kazanie Jezusa o Królestwie Bożym”), Schweitzer usiłował zrozumieć osobę i dzieło Jezusa na tle Jego epoki, w której żywe były nadzieje na rychłą interwencję Boga oraz na przyjscie Królestwa Bożego. Według Schweitzera siłą napędową zwiastowania i postępowania Jezusa była eschatologia. Ona jedynie pozwala zrozumieć ową pełną sprzeczności postać Jezusa, którą starał się opisać Wiliam Wrede w swojej książce pt. „Das Messiasgeheimnis in der Evangelien” (Tajemnica mesjańska w ewangeliach). Jezus jako zwiastun bliskości Królestwa Bożego był przekonany o swojej godności mesjańskiej, ale początkowo pragnął ją okryć tajemnicą, gdyż według rozpowszechnionego poglądu — jak uważał Schweitzer — Mesjasz miał dokonać swojego życia w zapomnieniu. Jezus zabraniał więc składania świadectwa o swojej godności mesjańskiej, przeto prawdę o Królestwie Bożym zwiastował w podobieństwach. Gdy oczekiwane królestwo jednak nie nadchodziło, Jezus zdecydował się wkroczyć na drogę męczeńskiej śmierci, by w ten sposób wymusić nastanie Królestwa Bożego.

Albert Schweitzer w swoim dziele: „Geschichte der Leben-Jesu-Forschung”, przeprowadził za przykładem swoich poprzedników dowód na historyczność Jezusa. Zgodnie z tokiem swojego rozumowania, czerpał materiał dowodowy z eschatologii i skonstruował dowód psychologiczny na historyczność Jezusa. Badaczom zaś, którzy przeczyli historyczności Jezusa, radził, aby najpierw udowodnili, że ewangelie, znajdujące się w Nowym Testamencie i pisma apostoła Pawła, nie mają nic wspólnego z początkiem chrześcijaństwa, bo tylko po przeprowadzeniu takiego dowodu, można ogłosić, że człowiek Jezus nigdy nie żył na Ziemi.

Poglądy Schweitzera na temat historyczności Jezusa i Jezusa historycznego świadczą wymownie, jak mocno ich autor tkwił w teologii liberalnej. Schweitzer myślał zawsze trzeźwo, nie lekcewał źródeł i ówczesnego stanu badań nad nimi.

Przedmiotem zainteresowania Schweitzera była również teologia apostoła Pawła. Systematyczne badania nad nią rozpoczął przed pierwszym wyjazdem do Afryki, ukończył zaś to dzieło pt. „Die Mystik des Apostels Paulus” [Tübingen 1930] (Mistyka apostoła Pawła) w 1929 roku na parowcu podczas powrotu do swojego szpitala nad Ogowe. Dzięki przerwie w pracy nad tym dziełem, Albert Schweitzer mógł skorzystać z osiągnięć nowszych badaczy teologii apostoła Pawła, którym szczególnie dużo zawdzięczał. Po pracy poświęconej mistyce apostoła Pawła, kolejne dzieło poświęcił Albert Schweitzer historii badań nad życiem apostoła Pawła („Geschichte der paulinischen Forschung”). Drugie poszerzone wydanie tego dzieła ukazało się w 1933 roku.

Dla Alberta Schweitzera nauczanie o życiu w Chrystusie, o śmierci i zmartwychwstaniu przez chrzest w imię Jezusa Chrystusa, jest jądrem mistyki Wielkiego Apostoła. Dla niego było również oczywiste, że procesu hellenizacji chrześcijaństwa nie zapoczątkował apostoł Paweł, jak w przeszłości sądzono, lecz jego eschatologiczna mistyka bycia w Chrystusie, była właśnie tą formą chrześcijaństwa, która uległa dopiero hellenizacji w późniejszym czasie.

Schweitzer przedstawił różnicę między mistyką Pawła a mistyką misteriów hellenistycznych. Mistyka apostoła Pawła posiada charakter historyczno-kosmiczny i kolektywny, mistyka religii misteryjnych zaś mityczny i indywidualny. Opisując mistykę apostoła Pawła, Schweitzer poszukiwał jej źródeł. Wyraźnie w swojej pracy na temat teologii apostoła Pawła, jak i w nieco późniejszym dziele pt. „Riech Gottes und Christentum” (München 1967), doszedł do głosu eschatologizm. Schweitzer był zwolennikiem tzw. eschatologii konsekwentnej. Uznał on apostoła Pawła za wielkiego myśliciela w dziedzinie ducha. Paweł był głosicielem ewangelii Jezusa nie według litery, lecz ducha, a wyprowadzając z wiary w bliskie przyście Jezusa i nastanie Królestwa Bożego mistykę życia w Chrystusie, daje wierze chrześcijańskiej taką postać, która jest w stanie przetrwać kryzys wynikły z upadku nadziei na rychłe przyście Chrystusa i koniec świata. Słabą stroną podjętych przez Alberta Schweitzera badań, zarówno nad osobą Jezusa, jak i teologią apostoła Pawła, jest ograniczenie materiału porównawczego głównie do apokalip-tyki żydowskiej.

Ten krótki zarys ściśle teologicznego dorobku Alberta Schweitzera wskazuje na wierność Schweitzera metodzie i szkole historyczno-krytycznej, ale także na zmianę jego teologicznych zainteresowań. W swojej teologicznej refleksji wyszedł od systematycznych rozważań nad filozofią religii, by następnie poświęcić czas badaniom źródeł chrześcijaństwa, a więc osobie Jezusa i teologii apostoła Pawła.

Zarzuca się Schweitzerowi, że w jego teologii występuje pewien deficyt dogmatyczny. Zarzut jest uzasadniony. Chociaż Schweitzer pisał: „Uczyłem ich (słuchaczy kazań — uwaga wł.) odnoszenia się z szacunkiem do przekazanych dogmatów przeszłości, a jednocześnie trzymania się słów apostoła Pawła, że gdzie panuje duch Chrystusowy, tam jest wolność”, to jednak przed swoją śmiercią wyznał: „Uwielbiam Jezusa z Nazaretu Ewangelii Mateusza, jako mojego przewodnika w życiu. Przez Niego dochodzę do duchowej pobożności. Mogę wyzbyć się całej metafizyki religii, jako coś niezbadanego”. Te dwie wypowiedzi Alberta Schweitzera również wyraźnie ujawniają pietystycznie zabarwiony liberalizm Autora „Geschichte der Leben-Jesu-Forschung”. Zaznaczyć jednak należy, że na przełomie XIX i XX wieku pietyzm był ruchem kościelnym, mającym na celu pogłębienie wiary w oparciu o słowo Boże, przy prawdziwie głębokim i szczerym szacunku dla nauki Kościoła, liberalizm zaś często jawnie krytykował dogmat kościelny.

3. Filozofia kultury Alberta Schweitzera

Dorośle życie Alberta Schweitzera przypada na przełom XIX i XX wieku i na pierwszą połowę XX, a więc okres rewolucyjnych wstrząsów i dwóch światowych wojen. Wiek XIX upływał w atmosferze euforii i zachwytu osiągnięciami nauki. Sądono, że rozwój nauki doprowadzi do powszechnego dobrobytu, rozwoju społecznego i pokoju. Europejska kultura wzniesie się na szczyty i – być może – ludzkość na zawsze upając się będzie szczęściem i będzie się rozwijać harmonijnie. O stanie zachwytu Europejczyków pisał Schweitzer: „Gdy pod koniec stulecia przyglądano się poszczególnym dziedzinom, aby stwierdzić i ocenić osiągnięcia, odbywało się to z niepojętym dla mnie optymizmem. Wszyscy zdawali się reprezentować przekonanie, że uczyniliśmy postępy nie tylko w zakresie wynalazków i wiedzy, ale że naszym udziałem jest również nigdy przedtem niespotykany i już na trwałe zdobyty wysoki poziom duchowy i moralny”. Schweitzer miał inne zdanie na temat stanu duchowego ludzkości końca XIX wieku i zachodnio-europejskiej kultury, aniżeli wielu ówczesnych naukowców i filozofów. Schweitzer był przekonany, że wygasł płomień ideałów, tylko że ludzie tego nie zauważają.

Bardzo wcześnie u Alberta Schweitzera dojrzała myśl, że powinien uświadomić współczesnym mu ludziom ich stan ducha i głęboki upadek moralny, grożący katastrofą. Wspomina, że było to w 1899 roku. Schweitzer nie mylił się. W roku 1905 wybuchła rewolucja, będąca wyrazem niezadowolenia społecznego, a w 1914 roku I wojna światowa. Sam przeżył skutki tej wojny, bowiem jako Niemiec został wraz z żoną internowany na polecenie francuskich władz. Schweitzer także dość szybko zrozumiał, że nie wystarcza analiza sytuacja, że potrzebny jest program naprawy kultury. Postanowił więc napisać dzieło poświęcone filozofii kultury. Jednakże liczne obowiązki nie pozwoliły mu w krótkim czasie przelać wszystkich

myśli na papier, chociaż ciągle notował uwagi i przemyślenia. Dopiero w 1923 roku oddał do druku pierwsze dwa tomy z czterech zaplanowanych na temat filozofii kultury: „Upadek i odrodzenie kultury” oraz „Kultura a etyka”. Do pozostałych części zamierzonego dzieła pozostawił jedynie dość obszerne szkice.

3.1. Upadek kultury jako wynik deficytu myślenia

Schweitzer był głęboko przekonany, że rozwój kultury i samodzielnego myślenia jest zagrożone. Dostrzegając, że w jego czasach samodzielne i odważne myślenie budzi nieufność wśród polityków. Schweitzer zdemaskował mechanizm funkcjonowania totalitarnych systemów, wrogich samodzielnemu i konstruktywnemu myśleniu. Rezultat jego rzeczywiście samodzielnych, trafnych i proroczych rozważań nad związkiem pomiędzy wolnością myślenia a przemocą, znajdujemy w słowach: „Zorganizowane państwowe, społeczne i religijne wspólnoty naszych czasów stawiają sobie za cel doprowadzenie jednostki do przyswojenia sobie przekonań dla niej przygotowanych, zamiast by je zdobywać drogą własnych przemyśleń. Człowiek posiadający zdolność samodzielnego myślenia, która mu daje duchową niezależność, jest dla nich czymś niewygodnym, a zarazem niesamowitym”. Nie do zniesienia dla wyrosłego w tradycji liberalnej Schweitzera był stan zniewolenia ducha i myśli ludzkiej na przełomie XIX i XX wieku. Wiedząc, że człowiek jego czasów ma do czynienia przez całe życie z działaniem wpływów, usiłujących odebrać mu zaufanie do samodzielnego myślenia, apelował do rozsądku i w imię postępu domagał się wolności dla ducha ludzkiego. Osoba jest podmiotem a nie przedmiotem. W Pawłowym zwiastowaniu wolności w ewangelii Jezusa Chrystusa, znajdował dla siebie źródło siły w walce przeciwko zniewoleniu ducha, którego funkcją jest samodzielne i swobodne myślenie. Rezygnacja z myślenia, to wyraz duchowego bankructwa. Rozwój kultury jest możliwy jedynie wtedy, gdy zagwarantowane zostanie samodzielne myślenie. Myślenie nie wyklucza wiary, a wiara nie zwalnia z obowiązku myślenia i racjonalnego postępowania. Schweitzer uważał, że wygrywanie wiary przeciwko rozumowi jest wprowadzeniem rozdzwięku tam, gdzie Bóg ustanowił harmonię.

Albert Schweitzer dostrzegał upadek kultury europejskiej. Widział duchową i materialną nędzę w jaką popadła ludzkość przez wyrzeczenie się myślenia i wynikających z niego ideałów. „Pozostaje niepojęte, że dzięki osiągnięciom wiedzy i umiejętności nasz tak wysoko wznoszący się ród mógł jednocześnie tak nisko upaść pod względem duchowym, aby zrezygnować z myślenia” – pisał Schweitzer. Schweitzer wysoko oceniał racjonalizm. Nie zgadzał się z poglądem, że doprowadził on do bankructwa kultury i cywilizacji. Zapowiadał powrót racjonalizmu, wyjście bowiem z impasu jest możliwe dzięki intelektualnemu wysiłkowi.

Albert Schweitzer w swoich pracach na temat starożytnych kultur, z którymi w wielu wypadkach związana jest genetycznie nasza europejska kultura, poszukiwał przez analizę myśli religijno-filozoficznych nie tylko nowych impulsów dla kultury, ile raczej znaków ostrzegawczych. Stosowana przez Alberta Schweitzera fenomenologiczna metoda, pozwalała mu śledzić analogie między kulturami i odkrywać te wzloty ludzkiego ducha, które poruszają mechanizm postępu i czynią człowieka bardziej humanitarnym, etycznym, lepszym i doskonalszym.

Schweitzer niechętny metafizycznym rozważaniom, problemy naszej kultury rozpatrywał w powiązaniu z etyką. Rozwój kultury jest równoznaczny z postępowaniem etycznym. Dla Schweitzera na miano filozofii zasługuje jedynie wysiłek myślowy, opisujący problemy życia, służący duchowemu rozwojowi człowieka i ustaleniu właściwego stosunku człowieka do świata.

Charakterystyczna jest ocena Schweitzera europejskiej filozofii: „Istnieje w europejskiej filozofii nurt, całkowicie pozbawiony elementarnego charakteru, nie interesują go bowiem główne zagadnienia stosunku człowieka do świata. Zajmuje się on natomiast spekulacjami logicznymi, naukami przyrodniczymi, psychologią, socjologią itp. jak gdyby filozofia miała coś wspólnego z tymi naukami, albo jakby wprost polegała na przeglądzie i podsumowaniu rezultatów różnych nauk. Zamiast zachęcać człowieka do stałego rozmyślenia o sobie i o swoim stosunku do świata, komunikuje mu ta filozofia naukowe osiągnięcia teorii poznania, nauk przyrodniczych, psychologii albo socjologii, którymi miałby się po prostu kierować w swoich poglądach na swoje życie i stosunek do świata. To wszystko pozostawia ona człowiekowi, jak gdyby stał obok niego i tylko mu się przyglądał”. Tu – jak łatwo zauważyć – nie funkcjonuje już tradycyjna definicja filozofii. Nauki przyrodnicze należy pozostawić ludziom, którzy *ex profesio* się nimi zajmują. Przedmiotem filozofii – według Alberta Schweitzera – jest opisanie stosunku człowieka do człowieka i do świata. Takie zadanie wyznacza Schweitzer swojej filozofii kultury. Jako filozof kultury poszukuje etycznej prawdy, znajdującej się u podstawy wszelkiej kultury, jako przejawu ludzkiego ducha.

Deficyt myślenia doprowadził do upadku kultury, ta zaś do bezdusznej cywilizacji, wyjałowionej z etyki poszanowania życia. Degradacja środowiska i realne zagrożenie unicestwienia życia w wypadku nuklearnej wojny, wartościowanie ludzi pod kątem użyteczności dla rzekomo wyższych celów, świadczy jak bardzo nasza kultura jest niechrześcijańska. Schweitzer domagał się podporządkowania jej wierze w Jezusa, która oznacza nic innego, jak to, że w prawdziwym humanitaryzmie Jezus jest autorytetem dla każdego. Na argumenty zwolenników zimnej wojny, tak niedawno jeszcze wpisanej w obraz naszej bezdusznej cywilizacji, Schweitzer odpowiadał Jezusowym: „O, małowierni”. W imię etyki poszanowania życia był on zdecydowanym przeciwnikiem zbrojeń atomowych. Schweitzer surowo oceniający stan naszej kultury i cywilizacji, był jednak optymistą. Z nadzieją spoglądał w przyszłość. Wierzył w zwycięstwo i moc samodzielnego myślenia. Pisał z przekonaniem: „Wierzę w przyszłość ludzkości, ponieważ ufam mocy prawdy i ducha. Etyczna afirmacja świata i życia zawiera w sobie optymistyczne pragnienie i nadzieję, których nie można utracić”.

3.2. Upadek humanitaryzmu

Albert Schweitzer słowem i czynem starał się podkreślać wartość osoby ludzkiej. Już w młodości był świadomy tego, że nie może cieszyć się tym, co osiągnął i rozkoszować się osiągnięciami kultury. Podjął trud przywrócenia człowiekowi jego godności, którą mu zabrano. Według Schweitzera dawne ideały humanitaryzmu okresu Oświecenia i Racjonalizmu poszły w zapomnienie. W człowieku nie widziano już człowieka, bliźniego, którego godność w żadnym wypadku nie mo-

że zostać podeptana. W 1907 roku A. Schweitzer przemawiał: „Dziś człowiek nie jest dla współczłowieka człowiekiem, lecz jest protestantem albo katolikiem, albo żydem. [...] W naszych czasach pojęcie człowieka już nie istnieje. Ludzie są dla siebie nawzajem Niemcami, Francuzami, Polakami, ale nie ludźmi. Jest rzeczą oczywistą, że człowiek powinien w sposób naturalny mieć poczucie przynależności do narodu, ale my upodobaliśmy sobie nadętą dumę narodową i fałszywy patriotyzm, które podjudzają narody przeciwko sobie. [...]”. To ostry i zdecydowany osąd sytuacji, nad którą bolał Schweitzer. Można powiedzieć, że według Schweitzera człowiek na człowieka patrzy przez jakieś przedziwne szkła, które nie pozwalają mu w człowieku widzieć człowieka. Cały program życia Alberta Schweitzera da się zawrzeć w słowach: Nauczyć człowieka cenić wartość drugiego człowieka. I kiedy pytano Schweitzera, aby zechciał powiedzieć: czy jest Niemcem, czy Francuzem, zazwyczaj odpowiadał: *homo sum*.

Schweitzer wszędzie dostrzegał upadek humanitaryzmu. Pisał: „Dziś wielu ludzi to bezduszne maszyny, których działanie wyznacza pozycja i nadzieja sukcesu. [...] Nie można im w istocie niczego zarzucić poza faktem, że nie są już ludźmi, że każdy z nich stał się już tylko urzędnikiem lub tylko kupcem, inżynierem, rzemieślnikiem, profesorem, nauczycielem czy księdzem i że nie jest już zdolny do oddźwięku, gdy chodzi o czysto ludzką stronę jego osoby. Sprawia zawód, gdy się oczekuje tego, co może z siebie dać tylko człowiek: zrozumienia, współdoznania, pocieszenia, podtrzymania, a także solidarności w sprawie jakiegoś człowieka lub idei, wzniesienia się ponad przesady, przeciwstawienia się utartym opiniom i nawykom, poświęcenia”. Dostrzegał upadek humanitaryzmu nawet w szkole: „We współczesnym nauczaniu i we współczesnych podręcznikach szkolnych humanizm znalazł się w ciemnym kącie, jak gdyby nie było prawdą, że stanowi on najbardziej elementarny czynnik wychowania osobowości i jak gdyby nie należało, wbrew oddziaływaniu panujących stosunków, zachować go dla naszego rodzaju”.

Albert Schweitzer uważał, że zanika w nas poczucie powinowactwa z bliźnim, a to prowadzi do dehumanizacji w życiu. I tam, gdzie zanika świadomość, że każdy człowiek powinien nas obchodzić jako człowiek, tam ulegają zachwianiu kultura i etyka. Ukształtowała się taka mentalność społeczeństwa, która odwołuje jednostki od humanizmu – pisał Schweitzer, a w którego pracach nieustannie przewija się motyw: „być i pozostać człowiekiem”. Trudno – według Schweitzera – pozostać człowiekiem przy takim życiu, jakie prowadzimy, bowiem być człowiekiem znaczy współdoznawać i współcierpieć z innymi.

Można temu, co wydobyliśmy z myśli Alberta Schweitzera na temat kultury zarzucić brak systematycznego opisu sytuacji i zdecydowanie żelaznej konsekwencji w dawaniu odpowiedzi na pytanie: „Czym jest kultura?”, ale nie da się nie zauważyć w słowach Schweitzera wewnętrznego ognia i siły woli Autora filozofii kultury. Czasem kaznodziejski ton góruje nad naukową, systematyczną refleksją, ale daje on pracom Schweitzera na temat filozofii kultury swoistego piękna, nieprzemijającej aktualności i siły przekonywania.

3.3. Wolność warunkiem rozwoju kultury

Kultura zakłada istnienie ludzi wolnych. Tylko tacy ludzie zdolni są tworzyć ją w swych umysłach i urzeczywistniać. Według A. Schweitzera „rozwój kultury polega na tym, że ideały rozumu mające na względzie postęp całej ludzkości, kształtują warunki życia. Ideały te są wynikiem, myślowej pracy jednostek i w nich też tak konfrontują się z rzeczywistością, że przyjmują postać sprzyjającą temu, by w najbardziej celowy sposób oddziaływać na panujące stosunki. Człowiek może zatem być nosicielem kultury, to znaczy rozumieć kulturę i działać na jej rzecz, o tyle, o ile jest zarazem istotą myślącą i wolną. Musi być istotą myślącą, aby być w ogóle zdolnym do stworzenia i wypracowania ideałów rozumu. Musi być istotą wolną, aby być zdolnym do skierowania swoich ideałów rozumu ku temu, co ogólne”.

Tymczasem człowiek staje się coraz bardziej człowiekiem pozbawionym wolności, mówiąc słowami bliskiego krewnego Alberta Schweitzera, francuskiego filozofa, Jana Pawła Sartre, człowiek staje się „nożem do cięcia papieru” i to on akceptuje, na to się zgadza, bo jest mu to wygodne. Człowiek staje się zakładnikiem swoich tęsknot za bogactwem i dobrobytem. Ale bogata jest tylko część ludzi. Gdyby dobrobyt był udziałem ogółu ludzi, to na tym skorzystałaby sama kultura. Ale tak nie jest. W walce o byt ztraca się ideał człowieczeństwa. Zdobyte materialne wprawdzie czynią ludzkość bardziej wolną od przyrody, jednak zmniejszają liczbę niezależnych ludzkich egzystencji. „Dzięki maszynie rzemieślnik przekształca się w robotnika fabrycznego. Miejsce samodzielnego kupca w coraz większym stopniu zajmuje urzędnik, ponieważ w skomplikowanym, nowoczesnym obrocie mogą się utrzymać wyłącznie inicjatywy oparte o mocne kapitały. Również te kręgi, które zachowały większy lub mniejszy stan posiadania albo mniej lub bardziej niezależną działalność, pod wpływem niepewności egzystencji w warunkach nowoczesnego systemu gospodarowania wciągane są coraz silniej w walkę o byt”. Walka o byt prowadzi też do tworzenia wielkich aglomeracji, gdzie człowiek staje się istotą bezimienną, pozbawioną własnego mieszkania, wtopioną w bezbarwny tłum.

Albert Schweitzer ubolewał, że „od dwóch lub trzech pokoleń całe rzesze jednostek żyją już tylko jako pracownicy, a nie jako ludzie. Nie odnosi się już do nich to, co można ogólnie powiedzieć o duchowym i moralnym znaczeniu pracy. Nadmiar zajęć, powszechnie cechujący nowoczesnego człowieka we wszystkich kręgach społecznych, powoduje karlenie jego duchowego wymiaru. Pośrednio człowiek doświadcza tego już w dzieciństwie. Jego rodzice, wprzęgnięci w nieubłaganą pracowniczą egzystencję, nie mogą mu się poświęcać w normalny sposób. Tym samym traci on coś, co dla jego rozwoju jest niezastąpione”.

Nadmiar obowiązków prowadzi do ograniczenia wolności, a człowiek ujarzmiony przez nadmiar obowiązków, coraz bardziej ulega potrzebie powierzchownej i tandetnej rozrywki. Nie potrafi się zdobyć na koncentrację i głębszą refleksję nad sobą. Jego fizyczną potrzebą staje się bezczynność, oderwanie uwagi od własnej egzystencji i duchowych potrzeb. Nie pragnie rozwoju duchowego, ale zabawy i to takiej, która stawia mu minimalne wymagania. Czasopisma i gazety, [do-

dajmy do tego telewizję i radio] muszą w coraz większej mierze przystosować się do tego, że wolno im dostarczać wszystko, jednak tylko w łatwej i przyswajalnej formie.

3.4. Człowiek w społeczeństwie i państwie

Kulturze – według Schweitzera – zagraża także polityka, a nawet religie. Wszelkie wielkości tego typu dążą do tego, aby osiągnąć możliwie największą wewnętrzną zwartość, a tym samym najwyższy stopień zdolności oddziaływania na zewnątrz, na konkretne zbiorowości ludzkie i na poszczególne jednostki. W ich obrębie życie wewnętrzne traci na bogactwie i wielopostaciowości, ponieważ nieuchronnie karłowacieją zamknięte w nich osobowości. Najczęściej całe nasze życie duchowe przebiega wewnątrz różnych organizacji. Poczynając od młodości, nowoczesny człowiek w ich obrębie potrafi myśleć jeszcze tylko w duchu kolektywności. Brak jest ścierania się idei z ideą, dialogu człowieka z człowiekiem. Wszelkie idee – pisze Schweitzer – musiały kiedyś uzasadnić swą prawomocność przed indywidualnym rozumem. Dziś ustawiczne uwzględnianie poglądów panujących w zorganizowanych wspólnotach stało się regułą. Jednostkę nauczono, że z narodowością, wyznaniem, przynależnością partyjną, stanowiskiem i innymi przyporządkowaniami z góry łączy się każdorazowo pewna ilość niewzruszalnych poglądów. Stanowią one tabu i są wyłączone nie tylko spod wszelkiej krytyki, ale nawet z dyskusji.

Marksowy aksjomat, że byt określa świadomość, nie znajduje u Schweitzera zrozumienia. Dla Schweitzera to właśnie świadomość, rozum i humanitaryzm powinny określać byt człowieka, jego drogę, poczucie wolności i niezależności. Tylko człowiek, który kieruje się rozumem, ma głębokie poczucie własnej wartości, szanuje swoją wolność, jest kreatywny w sferze kultury. Postęp w kulturze polega na kreatywności przy zachowaniu równowagi w sferze materialnej i duchowej, głównie na pogłębieniu etycznego życia.

Wysłuchani w ten pobieżny szkic Schweitzerowskiej filozofii kultury, wyrosły u Schweitzera na gruncie obserwacji tego, co działo się w jego czasach, nie trudno zauważyć, że jest w rozwinięciu myśli coś z autentycznego profetyzmu, na który składa się analiza rzeczywistości i spojrzenie w przyszłość, która zarysowuje się na horyzoncie. Wysłuchani w słowa Schweitzera można też odnieść wrażenie, że to dzisiaj do nas przemawia jakiś współczesny nam *alter ego* Schweitzera. I na tym polega niesłabnąca aktualność wielkiego Alzatzczyka.

4. Etyka czci dla życia

Jeśli postęp w kulturze jest postępowaniem w życiu, wyrażającym się etycznością, to nie sposób kilka zdań poświęcić *par excellence* etycznej myśli Schweitzera, a mianowicie jego etyce czci dla życia.

Niewątpliwie schweitzerowska etyka czci dla życia jest godna uwagi i refleksji. Winna ona znaleźć odzwierciedlenie w naszym codziennym kontakcie z człowiekiem i przyrodą. Niezależnie od krytyki, z którą się spotkała, zawiera w sobie

wartości, których nie można zlekceważyć i przejść obok nich obojętnie. Nie zawsze też była jednoznacznie interpretowana. Sama bowiem nazwa „etyka czci dla życia” (Die Ethik der Ehrfrucht vor dem Leben) nie jest adekwatna do treści, jaką w nią wkładał Schweitzer. Domagał się przecież nie tylko czci, poszanowania dla życia, ale często pisał o czci dla woli życia oraz podnoszenia życia na najwyższy poziom.

4.1. Ogólna charakterystyka etyki czci dla życia

Schweitzer postawił na przeciw kartezjańskiemu aksjomatowi „Myślę, więc jestem” i wywodzącemu się z niego filozofowaniu, prowadzącemu w etyce jedynie do abstrakcyjnego i jałowego myślenia, przeświadczenie wywodzące się z doświadczenia i świadomości: „Jestem życiem, które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć”. Ono – pisał Schweitzer – jest obecne „we mnie dzień za dniem, godzina za godziną”. Stoi w ścisłym związku z afirmacją świata, która wyraźnie dochodzi do głosu u Schweitzera zarówno w sferze wewnętrznego doświadczenia radości życia, jak też zewnętrznego kontaktowania się z całym stworzeniem. Etyczne jest więc to, co służy zachowaniu życia. Z deontologicznego aksjomatu: „zachowywać życie”, w myśleniu Lekarza z nad Ogowe wypływają dwie etyczne zasady: dobrem jest „utrzymywać życie i działać na korzyść życia”, złem zaś niszczyć życie i je ograniczać. „Ta podstawowa zasada moralności (...), prowadzi – pisał Schweitzer – nie tylko do uporządkowania i pogłębienia istniejących poglądów na dobro i zło, ale również do ich rozszerzenia. Naprawdę etyczny jest tylko ten człowiek, który daje posłuch potrzebie okazywania pomocy wszelkiemu życiu, które może wesprzeć, i wzbrania się przed czynieniem szkody jakimukolwiek żywemu stworzeniu. Nie pyta, czy to lub tamto życie zasługuje na angażowanie się z uwagi na swoją wartość, nie pyta również, czy i o ile jeszcze zdolne jest odbierać wrażenia”. Dla Schweitzera etyka nie jest abstrakcyjnym myśleniem, lecz odpowiedzialnością za wszystko, co żyje. Winna więc objąć współprzeżywanie wszelkich stanów i aspiracji woli życia. Nie może przeto ograniczać się do formułowania zasad, lecz uczestniczyć we wszystkich przejawach życia. Etyka – to oddanie i poświęcenie się życiu.

Schweitzerowska etyka czci dla życia nie jest więc ideą, ani też jakąś normą, wobec której można zająć pozytywne lub negatywne, czy nawet obojętne stanowisko, lecz samym życiem, które zawsze powinien akceptować prawdziwie etyczny człowiek. Nie tylko jest nazwą naczelnej zasady etycznego systemu, lecz określeniem postawy życiowej, która z całą pewnością nie jest łatwa. Nie uspokaja sumienia, ale go niepokoi, skłania do myślenia i działania.

Etyka czci dla życia obowiązuje w społeczności ludzkiej, gdyż rozumny i etyczny może być tylko człowiek. W tej społeczności jest ona zwrócona do wewnątrz, a więc nakazuje ochronę życia ludzkiego, jak również na zewnątrz, czyli bierze pod ochronę wszelkie życie. Zdaniem Schweitzera ma wymiar kosmiczny i mistyczny. „Etyka czci, poszanowania życia nie odnosi się tylko do ludzi, lecz także do stworzeń. Są one przecież podobne do nas w tym – pisał Schweitzer – że też pragną pomyślności, znoszą cierpienia i doznają lęku przed zagładą. Ten, kto zachował nie spaczony sposób odczuwania, uważa współczucie dla losu wszystkich

istot żywych za coś naturalnego. Myśl uznać musi, że przyjacielska postawa wobec wszystkiego stworzenia jest naturalnym postulatem etyki”. Schweitzer ostro krytykował ciasnotę i zakłamanie myślicieli, którzy nie mogli zrozumieć, że każda istota żyjąca jest małym czującym światem i uważali za coś niewłaściwego, nawet nieobyczajnego, okazywanie miłosierdzia zwierzęciu.

4.2. Etyczne działanie a konieczność

Schweitzer zdawał sobie sprawę, że aby żyć, należy często niszczyć cudze życie. Rozróżnia więc między etycznym działaniem a koniecznością. Teraz jesteśmy poddani zagadkowemu i grozą przejmującemu losowi, wplątani w sytuację, w której nasze życie zachować jedynie jesteśmy w stanie kosztem innego. Ciągłe winni jesteśmy szkodenia i niszczenia życia. Etyka, która chce nas uczyć poszanowania i miłości wszelkiego życia, jednocześnie musi w bezwzględny sposób otwierać oczy, jak we wieloraki sposób poddani jesteśmy konieczności niszczenia i szkodenia życiu, a przez to jak różne konflikty wywołujemy, które my w naszej bezmyślności nie odważymy się uśmierzyć.

Schweitzer odczuwał napięcie, jakie istnieje pomiędzy imperatywem czci i poszanowania dla życia a potrzebą jego zachowania kosztem innego. Udało mu się je wielokrotnie opisać niezwykle przekonująco. Często, szczególnie w swoim szpitalu nad Ogowe w Afryce, znajdował się w polu tego napięcia, współczuł każdemu stworzeniu, walczył o każde życie, nawet robaka w kałuży, ochraniał je do granic wytrzymałości i może dlatego zyskał sobie opinię dziwaka, którego żadną miarą nie można zrozumieć.

Schweitzer ostro rozróżniał między etyką czci dla życia a koniecznością. Ta ostatnia nie może uspokajać sumienia. „Czyste sumienie jest wynalazkiem szatana”. Ale też etyka poszanowania dla życia nie rozstrzyga za człowieka wewnętrznych konfliktów, których nie sposób uniknąć w życiu, ale zmusza go „by w każdym wypadku sam decydował, w jakiej mierze może pozostać etycznym, w jakiej zaś musi się poddać konieczności niszczenia i szkodenia życiu, i tym samym obarczyć się winą”. W etycznych konfliktach człowiek może podejmować wyłącznie subiektywne opinie. Ich stałe podejmowanie nie może doprowadzić do wyjałowienia z wrażliwości. W konflikcie między zachowaniem własnej egzystencji a zniszczeniem innej nie może być mowy o łączeniu etyczności i konieczności w etykę relatywną, lecz należy decydować między tym, co etyczne a konieczne. Przy wyborze konieczności zawsze obarczeni jesteśmy winą szkodenia życiu. Schweitzer nie tylko wzywał do wrażliwości współczucia, lecz do nieustannego uświadamiania sobie winy. Świadomość winy prowadzi do współczucia i gotowości poniesienia ofiary. „I znów – pisał Schweitzer – nie znajdujemy żadnej teorii pozwalającej oznaczyć dopuszczalny zakres samozachowania; znów nakazuje nam ona w każdym wypadku stawać do konfrontacji z absolutną etyką ofiarności. Zgodnie z doznawanym przeze mnie poczuciem odpowiedzialności muszę decydować, ile powinienem poświęcić z mego życia, mej własności, moich praw, mego szczęścia, mego czasu, mego spokoju, a ile wolno mi zachować”.

„Jeśli szkodzę jakiemuś życiu, muszę wiedzieć, czy jest to konieczne. Nie mogę w niczym wykroczyć poza to, co nieuniknione, nawet w rzeczach pozornie mało znaczących. Rolnik, który na łące zżął tysiące kwiatów dla swoich krów, powinien strzec się, aby w drodze powrotnej na poboczu drogi nie zerwać bezmyślnie kwiatu dla zabicia czasu, bowiem wtedy dopuszcza się występku przeciw życiu, nie znajdując się pod naporem konieczności”.

Wyższa konieczność nikogo nie rozgrzesza, ale bezmyślność jest godna najwyższej nagany.

Schweitzer przeciwny był wszelkiego rodzaju systemom etyki względnej, które usprawiedliwiały czyny tzw. wyższą koniecznością, zawsze gotową poświęcić jednostkę dla ogółu. Etyka czci dla życia stoi w ostrej sprzeczności z tego rodzaju etycznymi poglądami. Schweitzer zdawał sobie sprawę, że wiele złego w przeszłości wyrządziła etyka relatywna, wartościująca życie i obdarzone nim istoty. Nie wiemy przecież, sądził Schweitzer, jaką wartość samą w sobie zawiera życie istoty spotkanej na naszej drodze życia. Niemożliwe jest stworzenie skali wartościującej życie innych istot. Życie jest wartością samą w sobie. Uśmiercanie pozostaje zawsze złem.

5. Doktor z Lambarene

Dzisiaj, jeśli ktoś cokolwiek wie o Albercie Schweitzerze, to głównie to, że był lekarzem tubylców w Afryce, że leczył ludzi, pragnąc ulżyć ich cierpieniom. Ale dzięki swojej działalności lekarskiej na Czarnym Łądzie, jak często nazywa się kontynent afrykański, Schweitzer zyskał popularność, rozgłos i sławę. Jednak jej nie pragnął. Swoją pracę na różnych polach działalności, uważał za swój obowiązek i powinność. Schweitzer nie szukał rozgłosu, przede wszystkim reklamy. Wymowne są słowa Schweitzera, które napisał do wydawcy C. H. Becka, umawiając się z nim na wydanie kolejnej książki: „Jednego, drogi przyjacielu, nie wolno Panu uczynić: dać czegokolwiek na obwołucie. Cierpię z powodu tego, że na mojej „Filozofii kultury” umieścił Pan słowa Stefana Zweiga, iż jestem moralnym wzorem. O żadnym człowieku nie wolno mówić w ten sposób. Każdy z nas wie, w jak ograniczonym zakresie może stanowić przykład dla innych. Ludzie znajdują w nas tę czy inną cechę godną naśladowania, ale nikt nie powinien być stawiany jako wzór”.

Zanim Schweitzer został lekarzem i wyjechał do Afryki, był znanym i cenionym kaznodzieją, doktorem filozofii i teologii, doskonałym odtwórcą muzyki Jana Sebastiana Bacha i znawcą starych, zabytkowych organ, poświęcającym się ich ratowaniu przed bezmyślnym niszczeniem. Jak się to stało, że Albert Schweitzer postanowił zrezygnować z dalszej naukowej kariery i pracy dydaktycznej w Uniwersytecie w Strasburgu?

Albert Schweitzer, chociaż był teologiem liberalnym, to jednak z rodzinnego, pastorskiego domu wyniósł głęboką, autentyczną religijność. Chrześcijaństwo nie było dla niego zbiorem dogmatów, teorią, światopoglądem, ale zaangażowaniem się w codziennym życiu w służbę dla drugiego człowieka i realizowaniem ewan-

gelicznych idei Jezusa Chrystusa. Dogmaty wiary dzieliły ludzi, zaś prawdziwa religijność ludzi przybliżyła do siebie. Jego naukowa praca nie przeszkadzała mu w rozmyślaniu nad powołaniem chrześcijanina w świecie, w którym jest wiele cierpienia, bezmyślnego działania, obojętności, obłudy i nieautentycznej religijności. Jego wrażliwość nie pozwalała mu nadal prowadzić życia szanowanego naukowca.

5.1. Postanowienie Młodzieńca

Już w dwudziestym pierwszym roku życia Albert Schweitzer postanowił, że do trzydziestego roku życia zajmować się będzie uniwersytecką dydaktyką, później zaś poświęci się służbie dla drugiego człowieka, nie używając słów, lecz swoich dłoni. Ale już przed trzydziestym rokiem życia zajmował się pracą charytatywną. Wiele czasu poświęcał bezdomnym, głównie osieroconym i porzuconym przez rodziców dzieciom. Zdecydowanie w czwartym dziesięcioleciu swojego życia postanowił zakończyć karierę uniwersytecką, a przejęty przykazaniem miłości Jezusa, pragnął nieść pomoc ludziom w Afryce. Na afrykańskim łądzie działało wielu misjonarzy, niosąc tubylczej ludności światło ewangelii. Wielu było lekarzy dusz, ale niewielu było lekarzy chorych ciał. Widział więc dla siebie tylko jedno rozwiązanie i jedną drogę. Aby zrealizować swój zamysł, postanowił rozpocząć studia medyczne. Wielu pragnęło go odwieść od tego zamiaru, uważając, że jest to postanowienie nieprzemyślane do końca, przekreślające wszystkie jego dotychczasowe osiągnięcia. Byli także tacy, którzy sądzili, że pomysł Schweitzera o zmianie drogi życia jest nierealny, wręcz nieracjonalny i że nie ma on prawa marnować swoich zdolności i darów, których udzielił mu Bóg.

Schweitzer był przekonany, że otrzymał coś więcej aniżeli inni ludzie, np. dobre zdrowie (choć jako dziecko często chorował), zdolności, energię, ciepło rodzinnego domu, należy do ludzi szczęśliwych, dlatego powinien za to być wdzięczny Bogu i złożyć Mu podziękowanie w postaci służby dla bliźniego. Jeśli ktoś nie cierpi, to powinien czuć się zobowiązany do łagodzenia cudzego cierpienia - mówił często Schweitzer. Takie przekonanie doceniano i uważano za słuszne. Martin Buber, współtwórca filozofii dialogu, napisał o Schweitzerze: „Dla nas, którzy zapewne bardziej niż ludzie innych czasów jesteśmy świadkami nieustannego rozdźwięku między ideą a życiem, wielkim pokrępleniem jest fakt, że istnieje ten oto człowiek, w którym manifestuje się twórcza współzależność idei i życia”.

Postanowienie Alberta Schweitzera o zakończeniu kariery akademickiego teologa, a poświęcenie się służbie samarytańskiej, nie było uniesieniem chwili, ale przemyślaną decyzją, owocem uczucia wrażliwego serca. Ta nowa droga, którą sobie nakreślił, była drogą wyrzeczenia. Czym była jego ofiara na rzecz łagodzenia ludzkiego cierpienia, może świadczyć to, że przed wyjazdem do Afryki, przechodząc drogą obok strasburskiego uniwersytetu, starał się nawet nie patrzeć w kierunku okien sali, w której zazwyczaj miał wykłady dla studentów teologii. Wiedział, że bezpowrotnie skończyła się jego profesorska kariera. Nie ma już do niej powrotu. Jednak Schweitzer nie tylko poświęcił się służbie dla cierpiącego człowieka, ale też nie przestał być humanistą, bowiem nawet w afrykańskim bu-

szu, w chwilach wolnych, a było ich niewiele, pisał swoje książki, głównie z zakresu filozofii kultury.

Albert Schweitzer był pewien słuszności swojego postanowienia. Był przekonany, że za dobroć, której doznawał, powinien odpłacać dobrocią. Pisał: „Za każdym razem, kiedy wracałem pamięcią do mojej młodości, wzrusza mnie myśl, ilu ludziom winienem wdzięczność za to, czym dla mnie byli i co mi dali. Jednocześnie przygnębia mnie świadomość, że nie dość odpłaciłem im za to w młodości. Ilu z nich umarło, nim zdążyłem im wyznać, czym były dla mnie ich dobroć lub pobłażanie! Wzruszony nieraz powtarzam sobie w duchu nad grobami te słowa, które powinienem był głośno rzec żywym ludziom!'. Dlatego często powtarzał: „Właściwą drogą życiową jest droga łagodzenia cierpienia”.

5.2. Realizacja postanowienia

W 1905 roku, w trzydziestym roku życia, pozostawiwszy za sobą wykładowe sale, rozpoczął studia medyczne, które – jak sam wyznawał – nie były dla niego łatwe. Studia medyczne uwieńczył uzyskaniem stopnia doktora medycyny. Po ukończeniu studiów musiał jeszcze uzupełnić swoje medyczne kwalifikacje, studiując i praktykując w Paryżu w Instytucie Medycyny Tropikalnej. I od tej chwili zaczęły się piętrzyć przed nim same trudności. Wybierając miejsce swojej działalności lekarskiej, całkowicie dziewicze, na którym nie było nigdy białego lekarza, a mianowicie Lambarene nad Ogowe, leżące na terenie zamorskiej kolonii francuskiej, musiał znaleźć dla siebie jakiś punkt oparcia. Postanowił działać u boku paryskiej misji katolickiej. Sam był duchownym luterańskim, a więc przekonanie paryskiego kierownictwa misji do udzielenia mu pozwolenia nie było łatwe. Zażądano od niego zjawienia się przed oblicze komisji na światopoglądową konfrontację, a więc coś w rodzaju zbadania jego religijnych przekonań i poglądów. Schweitzer nie chciał się zgodzić na taką procedurę. Ostatecznie postanowił przeprowadzić z każdym członkiem komisji indywidualną rozmowę, licząc na lepsze zrozumienie swoich intencji. Jedni członkowie komisji przyjęli go chłodno, inni wykazali więcej zrozumienia i otwartości. Ostatecznie wydano zezwolenie.

Po dotarciu na teren francuskiej misji nad Ogowe okazało się, że misjonarze działający na terenie misji mieli znacznie więcej zrozumienia dla planów Schweitzera, bowiem na co dzień spotykali się oni z cierpieniami Afrykańczyków i było dla nich oczywiste, że kimkolwiek by był, lekarz w Lambarene jest potrzebny. Chociaż paryska komisja żądała, aby Schweitzer nie ujawniał swoich teologicznych poglądów, to jednak z biegiem czasu misjonarze z katolickiej misji nawet prosili Schweitzera o wygłoszenie kazania do tubylczej ludności. Ale o propagowaniu protestantyzmu w afrykańskim buszu nie mogło być mowy, bowiem kazania skierowane do Afrykańczyków musiały być bardzo proste, bez jakiegokolwiek rozwiniętej teologii, tym bardziej polemiki.

Schweitzer wybrał na miejsce swojej działalności Lambarene, które leżało na niewielkiej wyspie na rzece Ogowe. Była to niewielka miejscowość, w której znajdowało się kilka faktorii handlowych, biuro administracji kolonialnej i niewielka ilość domów, w których mieszkali głównie Europejczycy. Lambarene było ośrod-

kiem handlu drewnem, do czego nadawało się dzięki dobrze spławnej rzece Ogowe.

Lambarene leży około 50 km na południe od równika i około 300 km od zachodniego wybrzeża Afryki. Schweitzer rozpoczął tu praktykę lekarską w 1913 roku, a więc na rok przed wybuchem I wojny światowej. Jedynym pomieszczeniem, którym dysponował Schweitzer w Lambarene, był stary wysprzątany kur-nik. Ale po kilku miesiącach mógł już przyjmować chorych w nowo wybudowa-nym baraku. Wieść o przybyciu do Lambarene białego doktora rozeszła się bardzo szybko. Łodziami przywożono do maleńkiego szpitalika chorych z miejscowości odległych nawet ponad dwieście kilometrów. Początkowo Schweitzer leczył głównie ludzi chorych na malarię, trąd, śpiączkę, a więc typowe tropikalne choroby. W tych skromnych warunkach przeprowadzał także niezbyt skompliko-wane operacje. Pomagała mu w tym jego żona Helena z domu Bresslau, która przed wyjazdem do Lambarene przeszła szybki kurs z zakresu pielęgniarstwa oraz tłumacz Józef.

Wybuch I wojny światowej w odległej od równikowej Afryki Europie począt-kowo nie oznaczał końca dobrze rozwijającego się szpitala w Lambarene. Jednak w 1917 roku władze francuskie poleciły internować Schweitzera i jego żonę jako Alzatzczyków, a więc Niemców i przewieźć ich do Europy. Państwo Schweitzerowie pilnowani na statku przez francuskiego oficera, aby nie rozmawiali z innymi pasażerami, przez Cap Lopez dotarli do Bordeaux, do objętej wojną Europą. Naj-pierw umieszczeni zostali w obozie w Garaison, następnie w Saind Remy w Pro-wansji. Uwolnieni zostali dopiero po zakończeniu wojny w 1918 roku. Schweitzer nie mógł jednak od razu wrócić do Lambarene, podupadł bowiem w czasie pobytu w obozach dla internowanych na zdrowiu. Pozostał więc w Europie aż do 1924 roku, poświęcając się pracy pisarskiej i gromadzeniu funduszy na dalszą działal-ność w Afryce. Schweitzer pomimo trudności nigdy nie porzucił zamiaru poma-gania cierpiącym ludziom w Afryce, dlatego przygotowywał się do wyjazdu do Lambarene.

Jak należało się spodziewać, Schweitzer po powrocie nad Ogowe zastał szpital w ruinie. Bardzo szybko wyremontował to, co pozostało i rozbudował nowe po-mieszczenia. W ciągu trzech lat zdołał opodal starego szpitala powołać do życia prawdziwą wioskę szpitalną z około czterdziestoma budynkami. W okresie tym Schweitzer był nie tylko lekarzem, któremu już nie pomagała żona, bowiem mu-siała ona pozostać w Europie z małą córką państwa Schweitzerów, ale także pro-jektantem kolejnych baraków, budowniczym, cieślą, dekarzem itp. Oczywiście Schweitzer sam nie podobałby być lekarzem i budowniczym, gdyby nie pomoc Afrykańczyków, których jednak należało nieustannie pilnować, aby nie stali bez-czynnie. Niezbędna była pomoc osobom przybyłym z Europy. Sława Schweitzera, przede wszystkim jego poświęcenie idei niesienia pomocy potrzebującym Afry-kańczykom, zjednała mu wielu ludzi w Europie i Ameryce, którzy zbierali fundu-sze na budowę i funkcjonowanie szpitala. Niemalże od początku drugiego pobytu Schweitzera w Afryce przyjeżdżali do Lambarene wolontariusze, lekarze i pielę-gniarki, ofiarnie pracując u boku Schweitzera. Na stałe w biografii Lekarza

z Lambarene wpisały się: Matylda Kotman, Emma Hausknecht, Ali Silver i Emma Marin. Bez ich pomocy i co pewien czas zmieniających się lekarzy, oddanych schweitzerowskiej idei, funkcjonowanie i rozwój szpitala byłby niemożliwy.

Na początku Schweitzer pracował jako lekarz sam, ale później co pewien czas do Lambarene przybywali lekarze różnych narodowości: Wiktor Nessmann, Mark Lautenbug, Fryderyk Trenszt i inni. Szpital w Lambarene potrzebował wszystkiego: lekarstw, opatrunków, niezbędnych sprzętów medycznych, głównie pieniędzy, którymi bardzo oszczędnie gospodarował Schweitzer. Pieniądze za wydane książki, za koncerty, które Schweitzer dawał w czasie kilku krótkich pobytów w Europie i za odczyty, a także nagrody, w tym również nagrodę Nobla, przeznaczał na funkcjonowanie szpitala.

W 1939 roku Schweitzer przyjechał do Europy, ale wstrząśnięty atmosferą panującą w Niemczech, tym samym statkiem wrócił nad Ogowe. W 1941 roku udało się dotrzeć do Lambarene żonie Schweitzera. Uniknęła w ten sposób, jako osoba pochodzenia żydowskiego, represji ze strony nazistów.

W czasie II wojny światowej, w 1940 roku wokół Lambarene rozgorzały walki między zwolennikami proniemieckiego reżimu Vichy a zwolennikami generała de Gaulle'a. Szpital Schweitzera nie ucierpiał zbyt wiele, ale wszystkiego zaczęło brakować, także żywności. Dopiero pomoc ze Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji i Anglii pozwoliła rozwiązać wiele problemów szpitala.

Szpital Schweitzera w Lambarene stale się rozwijał i rozrastał. Jeśli na początku hospitalizowanych było stale około 50 osób, to poza okresem II wojny światowej stopniowo wzrastała liczba leczonych, operowanych i liczba przyjmowanych porodów. Np. w roku 1965, a więc roku śmierci Schweitzera, w szpitalu było 478 łóżek i 150 miejsc w wiosce dla trędowatych. Przyjęto blisko 6000 Afrykańczyków i 80 Europejczyków. To świadczy o dynamicznym rozwoju szpitala Alberta Schweitzera i roli, jaką odgrywał on w życiu obywateli Gabonu.

Po śmierci Alberta Schweitzera, dzięki rządowej pomocy Gabonu, głównie jego prezydenta Alberta Bernarda Bongo oraz pomocy wielu państw, schweitzerowski szpital stał się szpitalem w pełni nowoczesnym. Sam Schweitzer nie był zwolennikiem szybkiej technizacji swojego szpitala, chciał bowiem, aby pacjenci w szpitalu czuli się swojsko i nie musieli obawiać się przedmiotów, z którymi się w swoim życiu nigdy nie spotkali ani o których nie słyszeli. W Libreville, stolicy Gabonu, w pięknym i nowoczesnym szpitalu początkowo czarnoskórzy pacjenci wszystkie się bali, nawet mosiężnych, świecących klamek. O Schweitzerze mówiło się więc, że jest zbyt staroświecki, mało elastyczny i mało postępowy. Uważał bowiem, że potrzeba czasu, aby Afrykanie oswoili się z techniczną kulturą Europejczyków.

6. Albert Schweitzer jako znawca muzyki J.S. Bacha i budowy organów

Albert Schweitzer zetknął się już w rodzinnym domu z muzyką poważną, nastrojową i religijną. Urodzony w pastorskim domu, od dzieciństwa jego w uszach

brzmiała muzyka kościelna zarówno w domu, jak i w kościele, w którym ojciec jego głosił słowo Boże. Ojciec Alberta Schweitzera często zasiadał do fortepianu i grał, głównie improwizował, wkładając w nią całą głębię swoich religijnych doznań i przeżyć. Mały Albert zasiadając w ławce kościelnej często spoglądał w kierunku organów, na których grał organista Iltis. I to on był pierwszym nauczycielem Alberta gry na organach

Gdy Albert miał pięć lat, ojciec zaczął uczyć go gry na fortepianie, spuściłnie po dziadku Schillingerze. Mając siedem lat zadziwił w szkole nauczycielkę śpiewu swoją grą chorałów na fisharmonii. Marzeniem młodego Alberta było – zasiąść przy organach i służyć w czasie nabożeństwa. Stało się to w dziewiątym roku jego życia. Schweitzer po latach tak wspominał tę chwilę: „W wieku lat ośmiu, gdy tylko nogami mogłem dosięgnąć pedałów, zacząłem grać na organach. Namietność tą odziedziczyłem po dziadku Schillingerze, który dużo grał na organach i interesował się ich budową. Matka mówiła mi też, że potrafił pięknie improwizować. Kiedy miałem dziewięć lat, pozwolono mi po raz pierwszy zastąpić organistę przy nabożeństwie”. Ukończywszy dziesięć lat, Albert często zastępował organistę Iltisa w grünsbachskim kościele. Albert Schweitzer – jak wspomina – „organ miał we krwi”.

Wrażliwość na piękno muzyki u Alberta Schweitzera jest zadziwiająca. Towarzyszyła ona Schweitzerowi od wczesnych lat życia. Wspominając swoje dzieciństwo, pisał: „Nieraz, kiedy słuchałem śpiewanej na dwa głosy pieśni «Tm na dole przy młynie siedziałem w błogim spokoju», czy też «Któż ciebie, piękny lesie», musiałem trzymać się ściany, aby nie upaść. Śpiew na dwa głosy sprawiał, że dreszcz rozkoszy przebiegał mi po skórze i obejmował ciało. Również wtedy, gdy po raz pierwszy usłyszałem blachę, niemal straciłem zmysły. Natomiast dźwięk skrzypiec nie wydawał mi się piękny i dopiero stopniowo musiałem się do niego przyzwyczajać”.

Po latach Schweitzer wspominał też, że w gimnazjum, organista Eugen Münch przy reformowanym kościele pod wezwaniem św. Stefana, powiedział, że Albert Schweitzer jest jego największą udręką. Młody Albert grał bowiem często na lekcji muzyki bez przygotowania i w dodatku często improwizował. Pewnego razu E. Münch powiedział do Schweitzera: „Właściwie nie warto ci dawać dobrej muzyki. Spaprzesz mi i tę «Pieśń bez słów». Jeśli ktoś gra bez uczucia, to mu się go nie doda”. Uwaga ta podziałała. Albert przez cały tydzień pilnie przygotowywał się do zagrania „Pieśni bez słów”. Wydarzenie to wspomina następująco: „«Oho, pomyślałem sobie, a ja tobie pokażę, że mam wycucie». Przez cały tydzień ćwiczyłem pilnie ten utwór, który już tak często grałem bez przygotowania. Wypróbowałem nawet, do czego mnie dotychczas nigdy nie zdołano skłonić; najlepsze układy palców i wypisałem je sobie. W czasie następnej lekcji, kiedy miałem już szczęśliwie za sobą palcówki i etiudę, zdobyłem się na odwagę i zagrałem «Pieśń bez słów» tak, jak mi dyktowało serce. Mój nauczyciel niewiele rzekł, ale uderzył mnie tylko mocno po ramieniu i sam zagrał mi kolejną pieśń bez słów. Potem dostałem utwór Beethovena. Po kilku lekcjach zostałem uznany za godnego, by grać Bacha. A po kolejnych dalszych lekcjach oznajmiono mi, że po confirmacji mógł-

bym brać lekcje muzyki organowej na wielkich pięknych organach kościoła św. Stefana. Było to spełnienie moich najskrytszych marzeń. Od dawna bowiem moja tęsknota kierowała się ku organom”.

W wieku lat piętnastu Albert Schweitzer pod kierunkiem wielkiego mistrza, jakim był Eugen Münch mógł nauczyć się prawdziwej sztuki pedałowej na organach o trzech klawiaturach i sześćdziesięciu dwóch rejestrach. Rok później wolno było Schweitzerowi zastępować w czasie nabożeństwa Eugena Müncha. Münch powierzył mu też akompaniament organowy do „Requiem” Brahmsa, który wykonywał z udziałem chóru kościelnego.

Po ukończeniu studiów teologicznych, Albert Schweitzer udał się do Paryża, aby tam pogłębić swoją wiedzę filozoficzną i całkowicie poświęcić się muzyce. W nocy pisał swoją rozprawę doktorską z filozofii, rankiem zaś zasiadał przy organach ze swoim nauczycielem gry organowej, Widorem i doskonalił swoje umiejętności. Rychło zaprzyjaźnił się ze swoim nauczycielem.

Albert Schweitzer jest autorem dwóch dzieł, poświęconych Janowi Sebastiano-wi Bachowi oraz unikatowego dzieła na temat budowy organów.

Do napisania książki o muzyce Bacha, zachęcił Alberta Schweitzera właśnie paryski organista i kompozytor, Charles-Marie Widor, u którego Albert doskonalił grę na organach. Właściwie pierwotnie Schweitzer miał napisać wprowadzenie do muzyki Bacha dla studentów konserwatorium. Schweitzer nie był zawodowym muzykiem i muzykologiem, nigdy bowiem nie studiował w żadnym konserwatorium, dlatego z pewnymi oporami przyjął propozycję Widora, swojego nauczyciela i przyjaciela. Ulegając namowom, Albert Schweitzer zaczął gromadzić wcześniej wydane prace na temat Bacha. Okazyjnie nabył też wszystkie dzieła genialnego kompozytora, jakim był Bach. Praca rozrastała się, pisana była w języku francuskim i nie mogła zawierać zbyt dużego ładunku wiedzy, bowiem muzyka Bacha w Francji nie był tak znana, jak w Niemczech. Książka pod tytułem „J.S. Bach, le musicien-poete” została wydana w roku 1905 w Paryżu i liczyła aż 445 stron. Zainteresowanie nią było zaskakująco wielkie, dlatego wydawca zaproponował jej wydanie także w języku niemieckim.

Schweitzer wyraził zgodę, ale postanowił ją rozbudować i pogłębić zawarty w niej materiał. Dogłębnie przestudiował historię muzyki, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki niemieckiej XVI i XVII wieku. Zapoznał się z życiem Bacha i przestudiował dokładnie całą twórczość Bacha. W książce o muzyce Bacha przedstawił własną koncepcję interpretacji twórczości genialnego kompozytora, jakim był Bach.

Wersja niemiecka książki Alberta Schweitzera o J.S. Bachu rozrosła się do 844 stron i ukazała się 1908 roku w Lipsku. Po dziś dzień nie napisano lepszej monografii o Bachu. Wartość jej tkwi w samym sposobie ujęcia tematu. Napisana została z pasją, zaangażowaniem, Schweitzer bowiem przystępował do pisania książki o Bachu przede wszystkim jako muzyk-organista, doskonały odtwórca dzieł Bacha.

Albert Schweitzer pisał o J.S. Bachu: „Bach był nie tylko pobożny, lecz także wykształcony religijnie. W spuściznie po nim figuruje szereg dzieł teologicznych. Między innymi posiadał pełne wydanie Pism Lutera, Kazania Taulera oraz „Prawdziwe chrześcijaństwo” Arnda. Literatura polemiczna, należycie reprezentowana, pozwala stwierdzić, że Bach ściśle przestrzegał luteranckich zasad wiary”. Bach nie cenił rozwijającego się w jego czasach pietyzmu, to jednak – uważał Schweitzer – utwory jego noszą wyraźne ślady pietyzmu i prześlągnięte są nimi teksty kantat i pasji.

W książce o Bachu położony jest też specjalny nacisk na samą grę na organach. W niej Schweitzer wyłożył swoje poglądy dotyczące rejestracji, dynamiki, frazowania i tempa gry Bachowskich kompozycji.

Przy interpretacji muzyki Jana Sebastiana Bacha Schweitzer daje się poznać jako teolog. Swobodnie porusza się po Biblii. Ze swobodą i znanstwem porusza się po rozległym obszarze tekstów religijnych, bezbłędnie je interpretuje, odczytuje ich sens i wydobywa ich symboliczne znaczenie. Wie prawie wszystko o łacińskich źródłach muzyki kościelnej i tekstach chorałów protestanckich. Zna historię luteranckiego chorału. Schweitzer udowadnia, że właśnie ten chorał stanowi fundament całej sztuki muzycznej Bacha.

Muzyka Bacha związana jest z wiarą i z wiary wyrasta. Schweitzer udowodnił, że religijność w sztuce Bacha jest czymś jakby wrodzonym i że religijny jest cel muzyki Bachowskiej. Mamy w niej – pisał Schweitzer – obok niepowtarzalnego piękna, muzyczną narrację, ilustrację, medytację i modlitwę.

Schweitzer jest też autorem dzieła pt. „Niemiecka i francuska sztuka budowy organów i gry na organach”. Był reformatorem budownictwa organowego. W roku 1909 był na Kongresie Międzynarodowego Towarzystwa Muzycznego i przy jego współudziale opracowano „Międzynarodowy Regulamin Budownictwa Organowego”, w którym zalecono powrót do autentycznych i oryginalnych brzmień z epoki największego rozkwitu budownictwa organowego w XVII i XVIII wieku.

Chociaż Albert Schweitzer, zgodnie z wcześniejszym postanowieniem poświęcił się leczeniu chorych w Afryce, to nigdy nie zerwał z muzyką. Ilekroć wracał z Lambarené do Europy, dawał liczne koncerty w różnych krajach skandynawskich i zachodniej Europy. Cały dochód z koncertów przeznaczal na utrzymanie szpitala w afrykańskiej dżungli. Spełniły się słowa ciotki Alberta z czasów gimnazjalnych, które Schweitzer tak wspomina: „Życie w domu stryjecznego dziadka było uregulowane aż po najdrobniejsze szczegóły. Po obiedzie musiałem grać na pianinie, póki nie zbliżał się czas ponownego pójścia do szkoły. Kiedy wieczorem odrobiłem lekcje, znowu musiałem zasiadać do pianina. «Sam nie wiesz, do czego może ci się kiedyś muzyka w życiu przydać» – mawiał ciotka, kiedy musiała mnie zapędzać do instrumentu. Oczywiście, nie mogłem przewidzieć, że muzyka pomoże mi kiedyś zebrać środki na założenie szpitala w dżungli”.

Źródła i wybór bibliografii

Schweitzer Albert, *Gesammelte Werke in fünf Bänden*, München 1974;

Schweitzer Albert, *Kazania strasburskie o czci dla życia* (tłum. M.Z. Lewandowska), Toruń 2014;

Schweitzer Albert, *Życie*, (tłum. P. Piechowski), Warszawa 1974;

* * *

Gertner Henryk, *Albert Schweitzer, życie myśl i dzieło*, Kraków 2007;

Karczoch Jan, *Życie i myśli Alberta Schweitzera*, Warszawa 1977;

Lazari-Pawłowska Ija, *Schweitzer*, Warszawa 1976;

Uglorz Manfred, *Etyka czci dla życia Alberta Schweitzera*, Śląskie Studia Historyczno-teologiczne, XXIX, Katowice 1996, 246-250;

Uglorz Manfred, *Albert Schweitzer – teolog i filozof*, Teologia i ambona, 3(3) 1991;

Woytt-Secretan Maria, *Albert Schweitzer, Lekarz z Lambarene*, (tłum. H. i T. Everto-
wie), Warszawa 1960.